



BIBUŁA

Milanowska

www.bibulamilanowska.eu

Dla Milanówek

Milanówek ciche, spokojne, podwarszawskie miasteczko. W otoczeniu parkowo-leśnej przyrody stoi kilka starych, imponujących pod względem architektury i wielkości willi. Ale w zabudowie miasteczka przeważają niewielkie domy jednorodzinne, z zadbanymi ogrodami pełnymi kwiatów i krzewów, z niewielkimi pasiekami, ogrodzone żywopłotem i metalową siatką bądź drewnianym płotem. Na gruntowych, obsadzonych drzewami ulicach ruch jest niewielki, częściej spotyka się rowerzystów i pieszych. Spacerując gruntową ulicą minąć można czasem dziki las, czyli niezabudowaną, często nieogrodzoną działkę leśną.



Taki Milanówek pamiętają starsi mieszkańcy oraz goście bywający w mieście. Tak zapewne było jakiś czas temu, a jak jest teraz? Czas nie stoi w miejscu. Ogromne tempo dzisiejszego życia sprawia, że czas, w naszym odczuciu, pędzi. Dlatego zmiany w otoczeniu zachodzą również niezwykle szybko. Starych willi jest coraz mniej. Większość z nich wystawiona jest na sprzedaż. Cena gruntu, na którym stoją, oraz ogromny koszt remontu sprawiają, że nie cieszą się zainteresowaniem nabywców. Bez realnego wsparcia finansowego właścicieli zabytkowych domów szanse na ich remont są niewielkie, chociaż zdarzają się pojedyncze przykłady, kiedy świadomi właściciele dysponują środkami i ratują nawet „beznadziejne” przypadki. Przykładem jest najstarszy, drewniany dom w Milanówku – Banczewianka na ul. Wspólnej, willa Stefin na ulicy Wigury, czy Jutrzenka stojąca przy ul. Wielki Kąt. Domy te remontowane są bardzo pieczołowicie, i dokładnie, z niezwykłą dbałością o przywrócenie pierwotnej formy i wyglądu budynku. Chyła czoła przed osobami remontującymi w taki sposób stare wille w Milanówku. To dzięki nim ocaleje odrobina pierwotnego charakteru tego miasta. Inne stare domy, często budowane przez spółdzielnie wg jednego projektu, z niewielkimi tylko modyfikacjami, też znikają z mapy Milanówka w zastraszającym tempie. Są przebudowywane, gdyż nie spełniają obecnych standardów, przede wszystkim są za małe. Inwestorzy ograniczeni przepisem powierzchni biologicznie czynnej rozbudowują swoje domy w górę, tak, że przypominają wąskie, kilkupiętrowe kamienice. Mieszkańcy większości domów posiadają, co najmniej jeden samochód. Garaż stat się

Milanówek traci majątek

Turczynek idzie na sprzedaż. Mieszkańcy mają wątpliwości. To wielka wartość historyczna, materialna, sentymalna. To nasze wspólne mienie, własność wszystkich mieszkańców.

Od początku nie było żadnego pomysłu na zagospodarowanie obiektu ze strony władz miasta. Mimo wielu koncepcji przedstawianych przez kilka organizacji pozarządowych miasto uparcie broniło się przed nimi jak diabeł przed święconą wodą. Miasto kupiło obiekt dla uspokojenia opinii publicznej, bo w odzyskanie Turczyńska włączyło się wielu milanowian. Znani mieszkańcy stworzyli nawet komitet - radę programową i opracowali wstępne koncepcje zagospodarowania obiektu. Szybko zorientowali się, że zostali wykorzystani a ich koncepcja trafiła do kosza. Turczynek

został potraktowany przez władze miasta jak zepsute mięso, które leży i leży bez pomysłu na obiad, aż zaczyna gnić i brzydko pachnieć. Takich zgnytych rzeczy jest w mieście o wiele więcej.

Turczynek jest straconym skarbem. Potencjał tego miejsca jest ogromny. Stuzbytby nam wszystkim, dorastającym w Milanówku pokoleniom, sąsiednim gminom, mógłby przynosić miastu finansowy dochód. Niestety nie będzie.

Milanówek zaprojektowano tak, że otaczały go buforzy zieleni i cenne obiekty

architektoniczne z rozległymi i pięknymi parkami. W ciągu ostatnich kadencji najpierw sprzątnięto nam sprzed nosa Dom Kolejarza stanowiący część majątku Lasockiego. Za chwilę, będziemy przecierać oczy ze zdumienia, gdy ruszy tam budowa osiedla. O tegach i łakach dzielących Milanówek od Brwinowa nie będę pisać (za wiele wiem na ten temat). Po południowej stronie miasta trwa batalia o obwodnicę, która skutecznie i nieodwracalnie odetnie kawałek Milanówka od reszty miasta, a Turczynek, ostatnia część naszego majątku, poszedł właśnie pod młotek.

Do uchwały o sprzedaży Turczyńska radni opozycyjni na wniosek mieszkańców i niezależnych organizacji pozarząd-

wych złożyli poprawkę, która oszczędziłaby to miejsce przed większą dewastacją. To logiczne i zrozumiałe. Kilkoro radnych (m.in. Bożena Utrata, Małgorzata Trembińska, Marzena Osiadacz, Ewa Kubek) nie zgodziły się na przyjęcie takiej poprawki. Jaki miastu cel bronią interesu inwestora a nie miasta?

Za sprzedażą Turczyńska głosowali: Bożena Utrata, Małgorzata Trembińska, Bożena Osiadacz, Maria Sobczak, Karol Wójcik, Ewa Kubek, Hanna Młynarska, Włodzimierz Starościak i Wojciech Włazło. Gdyby nie głosy tych osób burmistrz nie sprzedałby Turczyńska. Pamiętajmy, że burmistrz jest tylko organem wykonawczym postanowień rady.

Tamara Gujska- Szczepańska

Dla Milanówka

nieodłącznym elementem architektonicznym. Często dominuje w bryle i elewacji frontowej budynku i jest wyeksponowany względem wejścia do domu. W wielu domach samochód parkowany jest przed domem na rozległym, wybetonowanym podjeździe. Na ogród wokół domu pozostaje coraz mniej miejsca. Wycina się drzewa, bo „śmieca” do rynien, na podjazd i samochody. Ogrodzenia posesji też zmieniają swój charakter. Żywopłot nie chroni skutecznie prywatności mieszkańców, a jego utrzymanie jest pracochłonne. Budowane są ogrodzenia z betonowych prefabrykatów, wysokie mury. Dodatkowo na płotach pojawiają się, jak grzyby po deszczu, banery reklamowe, jako sposób zarobienia „łatwych” pieniędzy. Na ulicach Milanówka panuje spory ruch samochodowy, którego gruntowe drogi nie wytrzymują, ponieważ nie dba się o nie należycie. Stąd w okresach wiosennych roztopów lub bardzo deszczowych dni, brniemy w błocie. Zniecierpliwieni i zdesperowani mieszkańcy sami domagają się utwardzenia dróg. „Dzikie łaski”, czyli puste, leśne działki również znikają. Czasem, pod pretekstem wycinki chorych drzew zmienia się rodzaj działki z leśnej na budowlaną i niedługo potem „wyrasta” na niej nowy dom. Ostatnio pojawiły się projekty, aby działki leśne czy użytki ekologiczne należące do miasta przeobrazić w parki miejskie.

Małe sklepiki czy kioski działające na terenie posesji właściwie już zniknęły. Zostały wyparte przez sieć sklepów samoobsługowych, które w ostatnich czasach przeszły gruntowną modernizację, zostały rozbudowane i zaopatrzone w kolorowe neony. Pojawiły się supermarkety i buduje się galeria handlowa.

Czy zmiany te idą w dobrym kierunku? Wygląda na to, że mieszkańcy Milanówka nie znają i nie rozumieją charakteru tego miasta. Nie wiedzą, na czym polega jego wyjątkowość. Jesteśmy na dobrej drodze, aby tę wyjątkowość zniszczyć.

Pracując na co dzień w Warszawie czy przeprowadzając się z dużego miasta do Milanówka przyzwyczailiśmy się do innych standardów. W mieście błota na ulicy nie ma, nie ma „dzikich łasków”, tylko skwery i parki, z uwagi na cenę gruntów panuje gęsta i wysoka zabudowa. Niemal w każdym budynku znajdują się lokale usługowe i parkingi, gdzie w wygodny sposób można zrobić zakupy czy załatwić sprawy. I tę wygodę chcemy mieć tu, w Milanówku, korzystając z wszelkich dobrodziejstw cywilizacyjnych. Tylko zapomnieliśmy chyba, co nas w tym mieście urzekło, co spowodowało, że postanowiliśmy właśnie tu zamieszkać, od czego uciekaliśmy, przeprowadzając się z dużego miasta? Zatrzymajmy się na chwilę i pomyślmy o naszym Mieście. Czy na pewno chcemy spacerować asfaltowymi ulicami, wzdłuż parkingów i wysokich, murowanych ogrodzeń, zawieszonych kolorowymi reklamami, zza których wystawać będą tylko czubki nowych domów-kamienic?

Zacznijmy w sposób mądry i odpowiedzialny kreować swoje otoczenie. Pamiętajmy, że wyjątkowe walory Milanówka są naszym wspólnym dobrem. Pomyślmy o sobie i swoich sąsiadach. Budując mury, niszcząc przyrodę czy wieszając reklamy na swoich płocię czynimy krzywdę miastu oraz ranimy odczucia estetyczne innych mieszkańców. Zacznijmy od „własnego podwórka”, pielęgnujmy przyrodę we własnych ogrodach. Sadźmy drzewa i krzewy, zadbajmy o ogrodzenia. Współpracujmy z sąsiadami.

Może warto zrezygnować z wielkomięjskich wygod i dobrodziejstw? Warto. Dla Milanówka.

Maria Matuszewska.



MILANOWSKA REPUBLIKA URZĘDNICZA

Wiosna! Stołce! Od rana inaczej... Serce się uśmiecha do drugiego człowieka i do wszelkiego stworzenia; i do ziemi czarnej, pachnącej a wolnej od śniegu; i do nabrzmiałych pąków na drzewach i krzewach. Jeź się obudził w stodole. Dudek pokazał się koło Łasku Lasockiego chyba pierwszy raz od trzydziestu lat. Ptaki już wesoło śpiewają i kolor nieba się zmienił z zimnego, lodowego na jasny lazur postrzępiony białymi obłokami. Przyroda się obudziła z opóźnieniem, bo w tym roku zaspala, ale teraz wszystko nadgoni. Obysmy jej tylko nie przeszkadzali.

A ludzie dalej gnuśni, rozleniwieni, zaspani jak w czasie „ruskiego błota” (cytat z tekstu J. Wysockiego). To trafne określenie marazmu i indolencji, jakie panują w naszym mieście niezależnie od pór roku. A może panują tylko w Milanowskiej Republice Urzędniczej w skrócie **MRU**. Ten skrót wiele tłumaczy. **MRU**, bo mruki wysiadują w urzędach- mało miłe, nieprzyjazne obywatelowi, mało kompetentne i niemerytoryczne, ale za to lojalne. **MRU**-mru, czyli cicho-sza tzn. nie wychylał się, nie myślał za dużo, siedział cicho, nie podskakiwał. Czyli niech żyje miernota w masie szarego błota.

Dobrze, że trawa już cieszy soczystą, żywą, zieloną, wylażą kwiaty cebulaste, a życie wszystkich naszych braci mniejszych wre w najlepsze i na Łęgach i w Łasku Lasockiego- ostatnich miejskich enklawach zieloności, które urzędnik chce ucywilizować...

Ale czy cywilizacja oznacza tylko wycinanie drzew, prześwietlanie krzewów, wytyczanie bez umiaru ścieżek (potem utwardzanych!), ustawianie latarni i przyrządów gimnastycznych w Łasku Lasockiego za blisko 300 tysięcy złotych? Pytam się!

A moi sąsiedzi na rogu Parkowej i Północnej (a takich miejsc jest bardzo dużo w Milanówku) nie mogą otworzyć bramy, bo za płotem jest ogromne bajoro. Może by ten dół i wszystkie podobne zasypać ciężarówkami żwiru, żeby człowiek mógł się wycłapać z błota?

Myślę sobie, że zamiast bez wyobraźni PRZESZKADZĄC PRZYRODZIE powinniśmy pomóc człowiekowi, bo podobno brzmi dumnie. Odnoszę wrażenie, że tutaj w **MRU** brzmi inaczej. Jak głośny, pusty w środku bęben lub przystawiony cymbał.

furioso Ewa Noińska

SZANUJMY ŚRODOWISKO

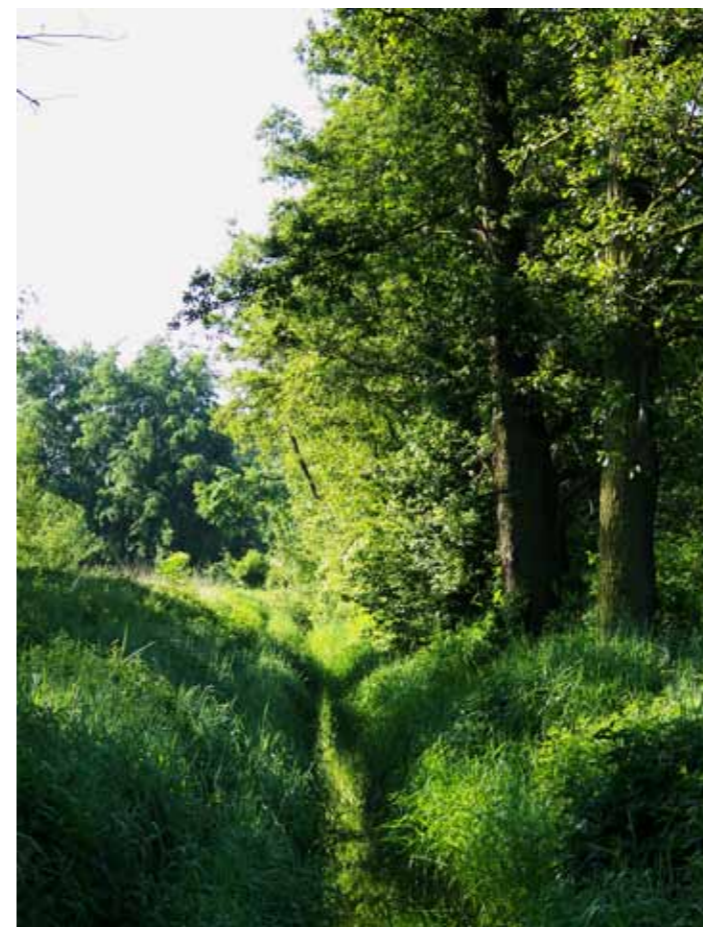
W sprawie użytku ekologicznego Łęgi na Skraju sześć organizacji pozarządowych złożyło pisma do władz miasta. Zamieszczamy treść jednego z nich.

Wyrażamy zdumienie i oburzenie, że na istniejący już użytek ekologiczny „Łęgi na Skraju” dokonuje się zamach pod pretekstem ustanowienia „parku” z „walorami estetycznymi” i „żwirowymi alejkami”. Strata przyrodnicza w dolinie

kaduka? Mieszkańcy TBS widocznie nie zdają sobie sprawy jak ważne jest to miejsce, bo zapewne nie doszło do wyjaśnienia im, co taki użytek znaczy i po co został ustanowiony. Jest to teren ochronny dla zieleni łęgowej i róż-

zasadami ochrony przyrody. Zdjęcie statusu ochronnego z użytku ekologicznego? Jaki to przykład dla dzieci i młodzieży, i sygnał dla organizacji społecznych takich jak my; Stowarzyszenia na Rzecz Miast Ogrodów, TONZ, LOP? Taki, że nie warto troszczyć się o zielony Milanówek. Że szczytne hasła są tylko na pokaz i zapisane w programach, których się nie przestrzega. Nie może tak być.

Nasza organizacja złożyła do burmistrza Milanówka wniosek o ustanowienie drugiego użytku ekologicznego w rejonie ulicy Ptasiej/Łąkowej w 2008 roku. Na jego prośbę odłożyliśmy starania wobec niewyjaśnionej sytuacji z obwodnica południową. Następnie ponowiliśmy starania o ten użytek (projekt zgłosiła radna Katarzyna Stówik), ale zamiast prac w tym kierunku, doszło do sprzedaży terenów (należących administracyjnie do Milanówka) przez Starostwo Powiatowe deweloperom. Czy ktoś ruszył palcem, aby uratować cenne siedliska zwierząt i ich korytarze migracyjne, wykazane w opracowaniu ekofizjograficznym? Czy ktoś pochylił się nad zaleceniami opracowania? Ktoś czytał? Zamiast tego radni przegłosowali utworzenie „korytarzy migracyjnych” (trzy nowe ulice!) dla ciężkiego sprzętu przy budowie nowego osiedla - dokładnie tam! Na mokradkach i na torfowisku chronionym. Podobnie niszczy się inne miejsca. Posiadamy dokumentację zdjęciową. Taką wizję ma miasto - ogród zniszczyć, a nie chronić?



rzeki Rokitnicy będzie ogromna. Uzasadnienie uchwały Rady Miasta jest nie do przyjęcia. Jaka jest wizja naszego miasta-ogrodu? Czy zamiast chronić ostatnie dzikie miejsca, będziemy je „cywilizować” w imię doraźnych potrzeb? Czy my jesteśmy Grodziskiem, gdzie wycina się „krzaczory” i stare drzewa z dziuplami dla huśtawek? Czy pokłask grupy mieszkańców/wyborców jest ważniejszy od ochrony dzikiej przyrody? Ważniejszy od zachowania charakteru miasta-ogrodu?

A więc chluba naszego miasta, jedyny użytek ekologiczny, jaki władze ustanowiły pod wpływem słusznej inicjatywy społecznej, ma być zniesiony prawem

norodnych gatunków zwierząt związanych z rzeką Rokitnicą. Użytek stanowi oazę bioróżnorodności. Ochrona tego miejsca pozwoliła zachować ten ginący ekosystem i także ocalić ten niewielki fragment terenu przed zabudową. Służy on wszystkim mieszkańcom. Małe dziecko nie zobaczy nigdzie indziej jaszczurki, żaby, motyla. Żwirowe ścieżki przepędzą małe stworzenia precz. Latarnie wypędzą ptaki. Propozycja stworzenia tam parku oznaczać będzie całkowitą degradację typów roślinności, gatunków ptaków, motyli oraz płazów tam żyjących. Niedobrze się dzieje. Projekt uchwały, którą przygotowały władze Milanówka jest absolutnie sprzeczny z Programem Ochrony Środowiska i

tek ekologiczny „Łęgi Na Skraju” stracił częściowo swoją wartość przyrodniczą, jaką reprezentował w momencie obejmowania go ochroną”. Brak jest opinii specjalistów (herpetologów, ornitologów, etc.) na ten temat. Zresztą taki argument będzie tylko źle świadczyć o władzach miasta, które dopuściły do degradacji tego terenu. Więc zamiast przekształcać ten teren w park miejski (o ile faktycznie użytek utracił swoją wartość przyrodniczą) powinno się raczej podjąć kroki w celu naprawy dewastacji i zadośćuczynienia przyrodzie. Inaczej za chwilę okaże się, że na wzór sztucznego drzewa pod kościotem w Grodzisku Mazowieckim, w Milanówku pozostaną jedynie sztuczne motyle na kwiatkach i sztuczne ptaki na drzewach, a ich szczebiot będzie puszczany przez miejskie megafony. Nie o takie miasto-ogród nam chodzi.

Zamiast niszczyć jedyny użytek ekologiczny w Milanówku, należałoby przekonać mieszkańców, że pozostawienie użytku jest konieczne. Można to zrobić w prosty sposób, mianowicie doprowadzając do spotkania, na którym przyrodniczy wyjaśnią mieszkańcom, jakie znaczenie ma to miejsce dla dzikich stworzeń. Mieszkanie w mieście-ogrodzie zobowiązuje.

Jednocześnie informujemy, że nie będziemy ustawać w wysiłkach, aby wprowadzić użytek ekologiczny nr 2 naszego autorstwa, (który stoperdowano) i projektu nr 3 (autorstwa Stowarzyszenia na Rzecz Miast-Ogrodów). Dość antropopresji!

Apelujemy więc do radnych i burmistrza o pozostawienie dobra, jakim jest użytek „Łęgi na Skraju” w obecnej postaci. Wierzymy, że nasze argumenty przekonają wszystkich do zachowania jedynego użytku ekologicznego w mieście-ogrodzie, dając tym samym przykład (również dzieciom i młodzieży), że władze miasta-ogrodu stawiają na pierwszym planie dbałość i szacunek wobec przyrody.

Katarzyna Czajkowska

Przewodnicząca
Stowarzyszenia
Przyjazna Komunikacja



Nie przekonuje nas też argument o utracie wartości przyrodniczej; „Jako miasto-ogród zawsze na pierwszym planie stawiamy dbałość i szacunek wobec przyrody, jednakże ze względu na postępującą urbanizację terenów sąsiednich oraz występujące spadki przepływu wody w rzece Rokitnicy, uży-

Ekran w Milanówku - jak to się kręci?



Trudno nie otwierać oczu ze zdziwienia. Po spotkaniu burmistrza z mieszkańcami sprawa ekranów nabrała nowego kolorytu, raczej ponurego.

Do tego czasu, tj. od stycznia do marca nie sposób było uzyskać odpowiedzi, czego dotyczy rzekomy kompromis w sprawie tej inwestycji i dlaczego to właśnie Milanówek, a konkretnie burmistrz, wiceburmistrz i kierownik Referatu Geodezji stali się mediatorami między PKP, firmami wykonującymi ekrany i organami opiniującymi inwestycję, czyli RDOŚ i Konserwatorem Zabytków. Gazety lokalne krzyczały nagłówkami: *Milanówek mówi NIE ekranom*, za to co innego wytańcili się z krótkich informacji prasowych na stronach UM. Z nieokreślonych przyczyn burmistrz nagle szukał kompromisu, tylko nie wiadomo między kim, a kim i czym, a czym (pisaliśmy o tym w poprzednich artykułach Bibuły). Zaniepokojeni zdawkowymi i niejasnymi informacjami skierowa-

liśmy do burmistrza pismo z bardzo konkretnymi pytaniami. Do tej pory pozostało ono bez odpowiedzi. Trzeba było czekać ponad 2 miesiące, by wysłuchać stanowiska burmistrza.

Niestety po raz kolejny okazało się, że świat wokół nas i ważne dla nas sprawy kształtowane są bez żadnych konsultacji społecznych. Na spotkaniach z burmistrzem mieszkańcy sami wywołali temat ekranów. Burmistrz miał przygotowane odpowiedzi, ale chyba zaskoczyło go stanowisko osób mających domy obok kolei, którzy twierdzili, że bardziej cenią sobie zachowanie charakteru Milanówka niż własną wygodę, a do hałasu się przyzwyczaili, natomiast nie będą w stanie przyzwyczaić się do proponowanych ekranów.

Mimo to burmistrz oznajmił, że ekrany są najlepszym wyjściem, tylko że może trochę niższe niż 5 metrów. Tłumaczył w sposób dość niezrozumiały dla słuchaczy o 2 wariantach, czyli wariant I – Milanówek nie ma nic do powiedzenia, wariant II są ekrany i Milanówek zabiera głos.

Wielka szkoda, że przed podjęciem decyzji za nas wszystkich burmistrz nie raczył zapytać mieszkańców, jakie widzą rozwiązania. Wszystkie spotkania w tym temacie były spotkaniem zamkniętym, a urzędowe informacje nie dość czytelne, wręcz wewnętrznie sprzeczne. To tak, jakby mówiono rzekomo **NIE** ekranom a jednocześnie ustalano ich wysokość. Nie rozumiemy intencji burmistrza i przyczyn takiego

obrotu sprawy. Milanówek stał się mediatorem sprawy, która wcale nie była prawnie zawikłana, tak jak to przedstawiano w ogłoszeniach lokalnych. Sytuacja była prosta: 2 sprzeczne opinie: Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska i konserwator zabytków znaczący: inwestycji nie będzie! To inwestor, a nie Milanówek powinien zabiegać o rozwiązanie impasu. Za niego zabiegał Milanówek i swego rodzaju „reprezentantem” inwestora stał się burmistrz. Czy radni zadadzą mu pytania? Nam odpowiedzi satysfakcjonującej otrzymać się nie udało. Natomiast zaledwie przed chwilą ukazała się na stronach UM informacja, że „NASTĄPIŁ PRZEŁOM w sprawie budowy ekranów wzdłuż milanowskich torów”. Konserwator zabytków zmienił zdanie i zezwala na ekrany 2 m a nie 5m! Teraz chyba widać, że tzw. obwieszczony kompromis oznaczał dążenie do tego, by Konserwator zmienił swoje zdanie, powstrzymujące proponowane ekrany w Milanówku. Co jest zatem dobre dla Milanówka? Dlaczego nie było konsultacji społecznych, nie szukano żadnych form zastępczych dla ekranów? Pytań jest więcej, tylko kto je skutecznie zada? Na dzień dzisiejszy najważniejsze w tym radośnie obwieszczonym przez burmistrza PRZEŁOMIE jest pytanie, czy Konserwator odnosi się w swojej decyzji także do obrzeży Milanówka, czy tylko do strefy centralnej - ochrony konserwatorskiej, bo inaczej na obrzeżach tj. od wiaduktu w lewo i prawo wyrósł nam 5 metrowe zielone blaszaki. I będzie to zgodne z pierwotną opinią burmistrza.

Ewa Matyszkiewicz

HISTORIA KOŁEM SIĘ TOCZY

W krótkim artykule w poprzednim wydaniu Bibuły („Drzwi do Miasta”) pokazaliśmy obserwowane drzwi wejściowe do tunelu od strony ul. Warszawskiej (zdjęcie). Stan taki trwał przez całą zimę, poczekalnia była „klimatyzowana” – w poprzednie zimy również. Zaraz po ukazaniu się Bibuły nastąpił w historii Milanówka jakiś przełom, przesła jakaś fala odnowy, bo obietnica pana urzędnika zamontowania drzwi automatycznych, zmaterializowała się i mamy wreszcie upragnione drzwi (do tej pory nie zepsuły się). W samą porę, bo akurat wiosna i jest nadzieja, że długo jeszcze nie zepsują się, jako że w okresie wiosenno-letnim powinny być raczej otwarte na stałe. Zaszumiło w prasie lokalnej od innej, związanej z drzwiami inwestycji. Nareszcie po wielu, wielu latach niemożności wszelakiej, zamontowano na schodach prowadzących z tunelu na peron pochylone dla osób z wózkami dziecięcymi, dzięki czemu łatwiej będzie również przeprowadzić rower, trochę łatwiej będą miały osoby niepełnosprawne, chociaż bez pomocy innych na peron nadal nie wjadą. Dlaczego pan burmistrz nie decyduje się na budowę wind? Koszt jednej to podobno ok. 150.000.- zł. Takie urządzenia, Panie Burmistrzu to nie fanaberia, a były to doskonały przykład dbałości o mieszkańców, zwłaszcza

tych mniej sprawnych, i doskonała wizytówka miasta opiekuńczego. No, ale ... Mówiąc o inwestycjach wspomnieć należy o wymianie poręczy ze zwykłej stali, na poręcze ze stali nierdzewnej na wszystkich schodach. Stare może tak nie błyszczą jak nowe, ale przy mroku, brudzie, ohydnych oknach budynków stacyjnych, nowe wyglądają jak kwiatek przy kożuchu. Moim zdaniem nie są piękne, ale to oczywiście ocena subiektywna. Na spotkaniu burmistrza z mieszkańcami zasugerowałem, aby poręcze wykonać z miedzi lub stopu miedzi, bo trzeba wiedzieć, że miedź i jej stopy mają właściwości bakteriobójcze i tam gdzie mnóstwo rąk spotyka się w jednym miejscu, są jak najbardziej pożądane. Koszt byłby taki sam, albo tylko nieco większy, może nawet nieco mniejszy. Ale, niestety, wysłmano mnie. W niektórych publikacjach pochwał dla pana burmistrza nie brakuje, chociaż zapomina się, ile lat walczyła o to Bibuła i inni! Wartość tych inwestycji to 40.000.- zł. Kwota na pewno nie jest ogromna i należy zapytać, dlaczego tak długo to wszystko jechało do nas. Może pan burmistrz brat przykład z coraz wolniejszych pociągów? Może pan burmistrz przez ok.168 miesięcy swego panowania, oszczędzał po ok. 230.- zł (obliczenia nieprecyzyjne) i wreszcie mamy wspaniały efekt zaradności

i dobrego gospodarowania? Ale wróćmy do budynku, który ma powstać w miejscu rudery od strony ul. Warszawskiej. W marcu br. pan urzędnik powiedział mi, że zwróci się do pana burmistrza z prośbą o opublikowanie projektu rzeczonego budynku i wyrazi nadzieję, że po drobnych poprawkach, pan burmistrz pokaże wszystkim, jakie to, po wielu latach, będzie wspaniałe dzieło. I cóż? Ano okazuje się, że ktoś zaprotestował i na razie musimy poczekać. Do kiedy? Podobno do października, ale wtedy będzie można dopiero rozpocząć właściwe projektowanie, później wszelkie opiniowanie, uzgadnianie, zatwierdzenie, następnie przetarg na wykonanie (może jeden, może więcej, najlepiej z wolnej rąki) i już, moim zdaniem, przed wyborami na stanowisko burmistrza, wszystko może być gotowe. A nie zapominajmy, że przed poprzednimi wyborami projekt budynku był, większość uzgodnień była (to kosztowało sporo), a nawet rezerwa budżetowa była. I co? I nic. Utonęło w urzędniczej szufladzie i bastal Pieniądze w błoto.

Często swoje artykuły kończę wyrazami: „tak sobie wybraлиśmy”. Prawda?

Maciej Z.Piotrowski

PIASECZNO DZIŚ I JUTRO, CZYLI KOSMICZNE JAJA.

próba okopania się łopatką w wodzie.

Nie oznacza to jednak, iż nie doceniamy wysiłku włożonego w promowanie w Milanówku najlepszych wzorców z Piaseczna. Jak najbardziej doceniamy zwłaszcza, że wspomniany pomysł wydaje się wpisując w światowe trendy w dziedzinie happeningu takie, jak np. zaproponowanie ostatnio przez amerykańskich internautów, prezydentowi USA budowy Gwiazdy Śmierci (dla niezorientowanych super - broń z filmu „Gwiezdne Wojny”, która miała zostać użyta do zniszczenia planety z bazą rebeliantów).



Tak zwany Gargamel. Rondo Radosława w Warszawie. Większy przykład na łamanie prawa, czy bezguscia?

W żadnym wypadku nie wysławiamy się z poglądom członków rządzącego Milanówkiem ugrupowania. Co więcej, cieszymy się, że zaproponowali coś nowego w miejsce koncepcji burmistrza Wysockiego, którą można streścić „nie ma jak Grodzisk”. Jednak musimy zauważyć, że wizja Milanówka, jako architektury okolic skrzyżowania drogi krajowej w województwie jest generalnie może interesująca, chociaż niestety nie-realna, gdyż w Milanówku nie ma jak na razie skrzyżowania drogi krajowej z wojewódzką, które można byłoby przebudować na kształt najlepszych wzorców z Piaseczna. Musi się w tej sytuacji MDI zgodzić, iż budowanie w Milanówku czegoś na kształt kopii budynków z okolic piaseczyńskiego skrzyżowania drogi krajowej z wojewódzką bez posiadania wspomnianego skrzyżowania całkowicie mijają się z celem i jest projektem z góry skazanym na porażkę, niczym

Czasem bywam świadkiem niektórych tematycznych komisji Rady Miasta, na których zbierają się radni i udziałem publiczności, aby omawiać i opiniować ważne sprawy dla mieszkańców, potwierdzając swoje zdanie na ten temat poprzez głosowanie najpierw na komisji opiniującej, a potem na sejsji Rady Miasta.

Zebrani na tych spotkaniach radni dzielą się zdecydowanie na dwie grupy. Obecnie jedna jest mniejsza i aktywna, a druga większa i bierna.

Z fotela publiczności, która również może zabierać głos, ale bez prawa głosu w głosowaniach, wygląda to tak:

Pośrodku siedzi prowadzący spotkanie i przedstawia temat. Siedząca po lewej stronie mniejsza grupa radnych jest przygotowana i często zabiera głos w imieniu swoim oraz mieszkańców, których reprezentuje. Przedstawia opinie, zgłasza wątpliwości, zadaje

pytania zaproszonym urzędnikom i fachowcom. Dołączają do nich głosy publiczności również dobrze przygotowanej do tematu.

Siedząca po prawej stronie większa grupa radnych milczy, milczy, milczy. Sporadycznie ktoś zabierze głos, a niektórzy z nich nigdy nie zabrali głosu na żaden

nie uchwała większość uchwał.

Nie wiemy, czy są one inicjowane oddolnie czy odgórnie. Raczej to drugie – sadząc po sprzecznych z nimi oddolnych głosach publiczności.

Tak, więc projekty uchwał przychodzą z góry i tylko te mają szansę przegłosować.

USTAWKA

temat. Jedyna reakcja prawej strony radnych to jednogłośnie podnoszenie rąk podczas głosowania, tzw. „ustawka”.

W ten sposób większość po prawej stro-

nowania ich większością głosów „ustawionych” radnych siedzących po prawej stronie. I bez dyskusji.

Radni siedzący po lewej stronie mogliby

Propozycja budowy Gwiazdy Śmierci miała wiele wspólnego z propozycją przerobienia Milanówka na Piaseczno. Internauci podpisując petycję w sprawie budowy Gwiazdy Śmierci argumentowali m.in. iż ta budowa stworzy nowe miejsca pracy i korzystnie wpłynie na rozwój gospodarki (co zdaje się w sprawie przeróbki Milanówka na Piaseczno też padało). Na szczęście Biały Dom stanął na wysokości zadania odpowiadając, iż budowa Gwiazdy Śmierci przekracza możliwości budżetu USA, a ponadto amerykański rząd nie popiera niszczenia innych planet. Pozostaje mieć nadzieję, że mieszkańcy Milanówka też staną na wysokości zadania mówiąc przy okazji najbliższych wyborów samorządowych, iż nie popierają niszczenia Milanówka przez Stowarzyszenie Milanówek DZIŚ i JUTRO.

Na tej kosmopolityczno - kosmicznej dygresji kończymy przypominając jednocześnie Stowarzyszeniu Piaseczno DZIŚ i JUTRO (dawniej Milanówek DZIŚ i JUTRO), iż Milanówek jest miastem ogrodem, nie skrzyżowaniem drogi krajowej z wojewódzką oraz życząc, aby w przyszłych wizjach stało mocniej na ziemi, gdyż inaczej ryzykując to, że planeta Milanówek rozleci się sama, bez konieczności używania jakiegokolwiek Gwiazdy Śmierci.

Kapituła Wielkiego Kalesona

Krystyna Stówik, mieszkanka Milanówka, architekt

Mamy mistrza

Bardzo lubię poznawać ludzi. Oczywiście fajnych ludzi, bo inaczej poznanie okazuje się bolesną stratą czasu. Właśnie poznałam kolejnego ciekawego człowieka. Jest nim Mateusz Burdzy, mistrz Polski w kulturystyce w kategorii super ciężkiej. Idąc na wywiad kierowałam się stereotypami dotyczącymi kogoś, kto uprawia kulturystykę. Pomyliłam się, ponieważ na spotkanie przyszedł ciekawy człowiek, o rozległych zainteresowaniach i pasjach, do tego skromny i pełen pokory. Miło jest, gdy ktoś przyjeżdża do Milanówka i chce tu zostać na zawsze. Jest jeszcze przyjemniej, gdy tą osobą jest mistrz Polski.

Jakie losy rzuciły pana do Milanówka?

Pochodzę z województwa zachodniopomorskiego. Mieszkałam w okolicach Szczecina, ale moja dziewczyna jest milanowianką i przyszedł czas, gdy postanowiliśmy zamieszkać razem. Mieszkaliśmy w Warszawie, ale męczył nas pęd, hałas i ciżba ludzi. Różne są gusta i niektórym pewnie to odpowiada, ale ja czuję się zdecydowanie lepiej w Milanówku, który jest miasteczkiem podobnym do mojego rodzinnego, choć ono nie dorównuje Milanówkowi liczbą zielonych obiektów. Mieszka mi się tu

wspaniale, bo Milanówek jest spokojnym, cichym i urokliwym miejscem a ja ze względu na sport, jaki uprawiam, jestem domatorem, preferującym spokój, ciszę i otoczenie zieleni. Tu na miejscu mam bardzo dobre warunki do treningów. Siłownia na ul. Czubińskiej, na której trenuje, jest przyjemna, klimatyczna ma odpowiedniej jakości sprzęt, a jej właściciel jest miłym, uczynnym człowiekiem, który udostępni mi siłownię nie tylko po godzinach, ale wtedy, gdy nie jest czynna np. w niedziele, za co przy okazji na łamach gazety serdecznie mu dziękuję. Przeszkadzają mi je-

dynie spóźniające się pociągi. Gdyby nie to, byłaby prawie pełnia szczęścia.

Jak trafił pan na Bibułę Milanowską?

Babcia mojej dziewczyny mieszka w Milanówku i jest miłośniczką Bibuły. Zanim jeszcze zamieszkaliśmy tu odwiedzałam ją regularnie, przyjeżdżając na weekendy, z których nie chciało nam się wyjeżdżać. Babcia zawsze streszczała nam gazetę i zdawała relację z tego, co się dzieje w mieście.

Jak zostać mistrzem Polski w kulturystyce?

Żeby zostać mistrzem, trzeba mieć przede wszystkim mocną psychikę, być bardzo upartym i konsekwentnym. Systematycznie trenować, pilnując tych treningów przez lata a co ważniejsze nieustannie pilnować diety. Oprócz zdecydowanego skupienia na dążeniu do

celu potrzebne są pewne predyspozycje genetyczne. Mam na myśli uwarunkowania w ciele do łatwego nabierania mięśni, bo budowa muskulatury nie wszystkim przychodzi z jednakową łatwością. Każdy z nas otrzymał inne dary od natury. Najważniejszą w tym sporcie sprawą jest dieta. Tak jak świetny, luksusowy samochód nie pojedzie na złym paliwie albo szybko zepsuje się, tak kulturysta chodzący na siłownię, machający ciężarami i jedzący sztuczne odżywki nie osiągnie wyników, bo dieta jest tu nieodzownym i podstawowym paliwem. Mięśnie muszą rosnąć od składników odżywczych i najważniejsze jest w tym wypadku białko, czyli proteiny (jajka, chude mięso wołowe, kurczak, indyk, ryby, duża ilość warzyw przede wszystkim zielonych, biały ser).

To jak wygląda pana dieta?

Śniadanie to jajecznica z 15 jajek (w tym



A co dzieje się, gdy nagle przestanie się trenować?

Nic poza tym, że obwody ciała spadną, bo mięśnie się skurczą. Nasze mięśnie są tak zbudowane, że dostosowują się do obciążeń. Gdy człowiek dostarcza im dużo wysiłku, powiększają się, a gdy wysiłek spada, mięśnie zmniejszają się i zanikają. Sylwetka staje się po prostu mniejsza. Natomiast, gdy przestajemy uprawiać kulturystykę, to źle się czuje nasze ciało, bo przestaje być trenowane. Na starość będę pewnie mocno zbudowanym dziadkiem, choć kulturystyka jest sportem długowiecznym i można zacząć ją trenować nawet w późnym wieku. Sporo zawodników jest powyżej wieku średniego, niektórzy mają już wnuki.

Czym pan się poza tym zajmuje?

Czytam i jem, i korzystam z ciszy. Interesuję się historią i historią cywilizacji. Sporo na ten temat czytam. Zawodowo jestem funkcjonariuszem służby więziennej.

Na pewno przydaje się sylwetka kulturysty budząca respekt?

Pewnie tak, ale nie trenuje się dla budzenia respektu, tylko dla siebie. Patrzę na to jedynie przez pryzmat sportu. W więzieniach bardziej niż respekt przydałyby się lepsza resocjalizacja, mniejsze przepętnienie i więcej finansowych środków. Niedawno miałem okazję

pomagać swojej dziewczynie w pracy dyplomowej na temat elektronicznego dozoru skazanych, który działa u nas od trzech lat z dobrym skutkiem. Może to w jakimś stopniu poprawi sytuację w zakładach karnych.

Jest pan dobrym przykładem dla młodzieży, jak wygląda u nas wychowanie przez sport?

Źle wygląda, bo sport został odrzucony przez decydentów. Brakuje hal sportowych, wszelkich miejsc do uprawiania sportu jest nieproporcjonalnie mało. Słyszy się, że jakiś mistrz olimpijski oddał swoje stypendium w wysokości 3 tysięcy zł na klub sportowy, żeby dzieciaki miały gdzie ćwiczyć, bo radni nie przeznaczają pieniędzy z budżetu. Taki trend jest w większości naszych miast. Za mało sportu jest w ramach zajęć szkolnych i za często rodzice zwalniają z tych zajęć swoje dzieci. Zbyt mało treningów, zawodów międzyszkolnych. Jakoś nie bierze się pod uwagę, że sport to mniej nęgotów, głupich pomysłów, które przychodzą do głowy, mniej przepętnstw. To zdrowsze społeczeństwo i mniej wydatków na służbę zdrowia. To najlepsze rozładowanie agresji i złych emocji. To społeczeństwo pogodne, szczęśliwsze i bez depresji, bo w myśl łacińskiej sentencji: „w zdrowym ciele zdrowy duch”.

Dziękuję za rozmowę

Tamara Gujska Szczepańska



tylko 5 żółtek) w ciągu dnia między innymi 1 kg mięsa, ok. ćwierć kg białego sera, ok. pół kg ryżu. Unikam przetworzonej żywności, używam olej lniany, który bardzo lubię i polewam nim potrawy. Nie jem słodczy, nie używam cukru, nie piję, nie palę, choć uważam, że zawsze można wypić symboliczną ilość alkoholu na zasadzie, że wszystko jest dla ludzi. Białko jest budulcem a węglowodany dają energię, spożywając je bazuję na ryżu, płatkach jęczmiennych i ziemniakach. Mimo zjadania ponad 400 jajek miesięcznie nie mam podwyższonego cholesterolu. Moi dziadkowie wyznawali zasadę jedzenia tego, co dawała nasza ziemia i gospodarstwo. Jedli według nieskomplikowanej, zdrowej diety, która doprowadziła ich do starości w dobrym zdrowiu.

Młodzi ludzie chcąc wyrzeźbić sobie sylwetkę sięgają często po sztuczne preparaty. Na ile dietę mogą zastąpić odżywki?

Uważam, że mogą być tylko małym uzupełnieniem. Bazuję na tym, co daje natura. Staram się, aby w moim pożywieniu znalazły się wszystkie niezbędne składniki: białko, węglowodany, witaminy i minerały pochodzenia naturalnego. Organizm każdego sportowca jest bardziej eksploatowany niż przeciętnego

człowieka, ale odżywki niewiele dadzą, mogą być jedynie czubkiem piramidy żywieniowej, jej fundamentem musi być dobrze zbilansowana i właściwie dobrana dieta.

Jak często trzeba trenować i jakich wyrzeczeń wymaga ta dyscyplina sportu?

Trenuję 4-5 razy w tygodniu, minimum po dwie godziny. W okresach przygotowań do zawodów dochodzą treningi aerobowe, czyli bieganie na bieżni, jazda na rowerze. Jeśli chodzi o wyrzeczenia, to są gigantyczne! Młody człowiek, który chce zostać mistrzem i zdobywać medale, musi pracować na to kilka dobrych lat. Nie może pozwolić sobie na imprezowanie ani bogate życie towarzyskie. Posiłki muszą być spożywane bardzo regularnie 5-6 razy dziennie a przedtem trzeba je przygotować, odpowiednio opakować. Koszty jedzenia pochłaniają sporą część pensji i często trzeba dokonywać wyboru: albo jadę na wakacje albo inwestuję w siebie przed startem w zawodach. Są też drobne niedogodności jak np. dopasowanie garderoby do nietypowej sylwetki. O ile nie ma problemu ze sportowymi ubraniami, to jest z zakupem spodni, garnituru i eleganckich ubrań. Wczoraj właśnie się zareczyłem, więc krawiec będzie niezbędny.



Niezwykli mieszkańcy

LETNISKA MILANÓWEK

Milanówek pierwszych dekad XX wieku był miejscem niezwykłym. Zamieszkiwali w nim w harmonii ludzie różnych klas społecznych, opcji politycznych, różnych wyznań i światopoglądów. Domy urzędników i pracowników kolei, drobnych przedsiębiorców sąsiadowały z nieruchomościami wielkiej finansjery i arystokracji. Mieszkali obok siebie komuniści i narodowcy, emerytowani wojskowi, postępowi naukowcy i wyzwoleni artyści. W poniższym cyklu chcielibyśmy przedstawić sylwetki niektórych z mieszkańców przedwojennego Letniska Milanówek.

W Turczynku

Bonawentura Toeplitz był budowniczym Turczynka. Nazywany był w swojej rodzinie zdrobniałym imieniem Turek. Stąd córki Turka były Turczynkami, a posiadłość na terenie, na którym zbudowane zostały dla nich domy – Turczynkiem.

Bonawentura urodził się 7 lipca 1830 roku. Wcześniej zmarli jego rodzice i jako najmłodszy wychowywany był przez starsze rodzeństwo. Po ukończeniu Instytutu Agronomicznego na Marymoncie osiadł w majątku, który prawdopodobnie odziedziczył po ojcu. Szybko porzucił jednak życie ziemianina i został jakbyśmy to dzisiaj powiedzieli, najemnym „managerem”. Początkowo w branży cukrowniczej. Zatrudniony prze księcia Sanguszkę jako dyrektor jego cukrowni w Szpetówce. Musiał zdobyć sobie uznanie skoro, książę chciał wystarać się nawet dla niego o tytuł barona.

Z przemysłu cukrowniczego Bonawentura przeniósł się do przemysłu metalurgicznego podejmując pracę w firmie „Lilpop, Rau i Loewenstein”. W tym czasie zakupił też posiadłość w okolicach Milanówka, która została nazwana właśnie Turczynkiem. Dwa główne domy w Turczynku powstały ok. roku 1880.

Wypada jeszcze wspomnieć, że Bonawentura Toeplitz był też jednym z założycieli Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, którzy wybudowali gmach Zachęty.

Bonawentura Toeplitz zmarł w roku 1905.

Córki, dla których Bonawentura Toeplitz wybudował domy w Turczynku, nazywały się Maria i Anna.



Mężem Marii był Jerzy Meyer. Krzysztof Teodor Toeplitz w swojej książce pisze o nim, jako wujaszku Jerzym, nieco ekstrawaganckim starszym panu z bródką, który nie cierpiał cebuli do tego stopnia, że kiedy tylko spostrzegł cebulę na grządkach w Turczynku wyrwał ją bezlitośnie. Kolejnym pokoleniem były dzieci Marii i Jerzego: Stanisław, Jan, Aniela, Madzia i Stefan. Madzia została później żoną wybitnego fizyka profesora Ludwika Wertensteina.

Anna wyszła za mąż za pracownika firmy „Lilpop, Rau i Loewenstein” Wilhelma Wellischa. Mieli troje dzieci Leopolda, Stanisława i Różę.

Poza domami wybudowanymi w Turczynku przez Bonawenturę istniały podobno jeszcze dwa domy. Jeden wybudowany dla Róży Wellisch i jej męża Alfreda

Luxemburga, drugi dla Stanisława Mayera z żoną Zofią Bernstein, pianistką.

Ostatnim krewnym Toeplitzów, który wizytował Turczynek, był Georges Fabian. W swojej książce De Turczynek a Leon pisze o tym gnieździe rodowym tak: „...Znikły stąd wszystkie obiekty, które mogłyby obudzić jakieś wspomnienia: biblioteka, fortepian, wielki wspinający się na nogach wypchany niedźwiedź, który stał w hallu... Rozpoznałem tu jedynie grubą, na co najmniej 20 centymetrów barierę schodów, która służyła za podstawę krzeselkowej windy...”

██████████ Kapituła Wielkiego Kalesona
stareletnisko@gmail.com

Zdjęcia do artykułu o Edmundzie Osterlofie w numerze 79. bibuły, zamieściliśmy dzięki uprzejmości Mazowieckiej Biblioteki Cyfrowej.
<http://mbc.cyfrowemazowsze.pl>

Ludzie listy piszą



Droga Redakcja

Z niepokojem obserwuję coraz liczniej pojawiające się w tzw „strefie konserwatorskiej” naszego miasta, kolorowe banery reklamowe wieszane na płotach prywatnych posesji.

Taka forma reklamy ma swoich zwolenników i przeciwników. Ja zdecydowanie należę do tych drugich. Przyzwyczailiśmy się już do chaosu reklamowego znajdującego się wzdłuż ważniejszych szlaków komunikacyjnych w naszym mieście – mam na myśli ulicę Królewską oraz ulicę Kościuszki. Są to, z punktu widzenia osób zajmujących się handlem i usługami, miejsca strategiczne. W miejscach tych natłok kolorowych, skrajnie różnych reklam, tablic, banerów, uniemożliwia już „wytłapanie” jakiegokolwiek informacji, ponadto szczególnie „zakrywa” architektoniczne i przyrodnicze walory naszego miasta. Reklamy te, często brudne, stare, zniszczone, nie są najlepszą wizytówką miasta a przede wszystkim firm, które reklamują.

Zauważyłam, że reklamy zaczęły pojawiać się także w strefie objętej opieką konserwatora zabytków, na ulicach, które do tej pory posiadały cichy, parkowy charakter. Lokalizacja ta np. ul. Parkowa, Spacerowa, Królowej Jadwigi czy Żwirki, nie ma już, z punktu widzenia handlu czy usług, znaczenia strategicznego. Ciekawi mnie, czy konserwator wyraża zgodę na reklamę w tej strefie? Na czym polega opieka konserwatorska w tej części miasta? Czy każdy mieszkaniec może wywiesić na swoim płocie dowolną w formie, kolorze i w dowolnej ilości reklamę? Czy żaden przepis tego nie reguluje? Czy naprawdę zależy nam na zmianie charakteru naszego miasta z miasta ogrodu na miejscowość handlowo-usługową? Uważam, że Rada naszego miasta powinna tę sprawę prawnie uregulować.

Chciałabym nadal spacerując parkowymi ulicami Milanówka, podziwiać ogrody, drzewostan, architekturę, a nie kaskadę reklam. Dbajmy o estetykę Milanówka, zachowajmy jego niepowtarzalny charakter.

Anna Strzelecka



Droga Redakcja

Wreszcie wiosna, potem lato i susza. Mam pytanie do władz. Dlaczego nie magazynujemy wody, śniegu po zimie? Przecież to takie ekologiczne i dobre rozwiązanie znane na całym świecie. Tanie w naszym klimacie. Dlaczego zasypano zbiornik retencyjny na terenie Jedwabnika przecież to jawne marnotrawstwo?

(Personalna do wiedzy redakcji) wkurzony czytelnik.



Za pośrednictwem Bibuty chciałabym się zapytać czy Kapituła Wielkiego Kalesona ma może jakieś informacje o panu Stanisławie Remboku? Był najlepszym batalistą i pisał o Milanówku, stąd wyruszył w 1939 roku. Myślę, że warto przypomnieć jego postać i twórczość szerszej publiczności.

Eugenia Pelc.



Prośba od zagubionego mieszkańca Milanówka do innych mieszkańców, radnych oraz burmistrza miasta.

Pomóżcie mi wyjaśnić;

Dlaczego burmistrz miasta zmienia kolejnych współpracowników na coraz mniej odpowiednich?

Dlaczego burmistrz miasta pozoruje dialog z mieszkańcami i skutecznie nie dopuszcza do niego?

Dlaczego burmistrz miasta nie chce korzystać z doświadczeń specjalistów, tylko zatrudnia miernych?

Dlaczego radni z Klubu burmistrza (liczebna większość) nie ujawniają swojego zdania na żaden temat, są bierni i głosują zgodnie jak ustawione automaty?

Dlaczego radni pozostali (liczebna mniejszość) są zaangażowani, mają swoje różne zdania i wg. tego różnie głosują?

Dlaczego niektórzy radni z aktywnych przeszli do grupy ustawionych automatów?

Dlaczego aktywni mieszkańcy to zazwyczaj ci sami?

Dlaczego brak zainteresowania pozostałych mieszkańców tym, co się dzieje w mieście i tym, jakie są plany na przyszłość?

Może ktoś z wymienionych wyżej wyjaśni mi, dlaczego jest taki obraz rady? I poradzi mi, w jaki sposób zmienić ten obraz.

Bo przecież świat jest taki piękny i szkoda życia na ciągłą krytykę.

Zdziwiony i zagubiony mieszkaniec.



PODPATRZONE...PODSŁUCHANE...

- Zobacz, znów wycięli drzewo.
- Ciekawe, czy jakieś posadzili?

Do rozmowy włącza się przypadkowy przechodzień.

- A PO CO KOMU DRZEWA W MIEŚCIE?
- Ale jak to?
- NO ŁAMIO SIĘ, NIE. (pisownia oryginalna)
- Lepšie parkingi? Tylko jak oddychać? Nie będzie panu brakować za parę lat świeżego powietrza?
- A CO MNIE TAM, NIE DOŻYJE



Szanowna Redakcja

Przy szkole podstawowej nr 1 powstała ściana wspinaczkowa. Od godziny 14:30 do 16 w piątki przyjeżdża instruktor z warszawskiej Warszawianki. Można zapłacić 5 zł i wspinać się. Tanie i fajnie. Przychodzi tłum dzieciaków, ale tylko raz w tygodniu, bo w pozostałe dni ściana jest nieczynna. Przecież zajęcia mogłyby być trochę droższe i odbywać się częściej. Po co wybudowano coś,co nie działa nawet w 50%?

J.W.Sokotowski



Rozumiem, remont w Grodziu, sąsiednia gmina, trzeba pomóc. Ale ja, mieszkanka Wojska Polskiego, na drugą stronę torów jechałam dziś przez Brwinów!!! Korek na wiadukcie był do potowy Kościuszki, sięgał daleko za urząd miejski. I tak ma być przez rok? Przez rok swoje plany mam dopasowywać do możliwości przejechania przez wiadukt na drugą stronę? Około szesnastej na targ przez rok nie dojadę? Czy mam brać laptopa i pracować w samochodzie stojąc w korku? Elżbieta Bazgier

PS.

Na szczęście wyłączone światła rozwiązały tymczasem problem.

Zgodnie ze zwyczajem panującym w dobrych gazetach nagradzamy jeden z listów ciekawą pozycją książkową. Książkę Gryzeldy Chocimirskiej „Ordynat Zalewski i odwołany pojedynek” prześlemy pani Annie Strzeleckiej.



PIĘKNIEJ NA WIOSNĘ



Mile panie mieszkanki Milanówka, to nie jest zaproszenie do SPA! Zapraszam Was serdecznie do wspólnej akcji. Przyszła wiosna, bo w końcu musiała przyjść a my kobiety, dziewczyny, mamy, córki, babcie... ruszamy, naszym wypieszczonym ogródkom na odsiecz. Przycinając, sadząc, pieląc jednym słowem, upiększać. Bardzo Was proszę o wszystkie zbędne dla Was, a cudne rośliny, miast na kompost lub „biowór” obsadzmy nimi rów wzdłuż torowiska. Wszystkie byliny, marcinki, barwinki, funknie, bluszcze, rumianki, aksamitki, wrzozy, winobluszcze... wszystko to co dla was już opatrzone, nieciekawe zasadzcie, wrzucicie... na skarpe przy torach.

Niech nasze torowisko stanie się kwit-

ącym kobiercem! Niech Miasto Ogród będzie miastem w rzeczywistości pełnym kwiatów!

To nic nie kosztuje, a może być po prostu i zwyczajnie pięknie!

Ogłaszamy konkurs na najpiękniejsze ukwiecone wejście do sklepu, kiosku, lokalu, klatkę schodową, na super balkon, kwietnik przydomowy... Tak długo wyczekiwana wiosna niech u nas wybuchnie feerią kolorów i pomysłów. Bibuła obiecała niespodzianki dla najlepszych.

██████████ Ula Święcicka
Stowarzyszenie na Rzecz
Miast Ogródów

MIASTO MONITOROWANE

BRAK CHODNIKÓW

Samochód poradzi sobie na prawie nieprzejezdnej drodze, ale jak mają przejść tamtędy mieszkańcy, skoro nie ma chodników? Dlaczego chodniki powstają w pakiecie z jezdnią? Jeśli kiedyś można było zrobić je bez jezdni (ul. Górnolesna, część Spacerowej, Krasińskiego) to co stoi na przeszkodzie, żeby zrobić to teraz? Sporo ludzi przemieszcza się po Milanówku piechotą i oby było ich coraz więcej. To sprzyja zdrowiu i pozwala cieszyć się urokiem miasta, tyle, że na naszych ulicach zimą leżą zasy, błoto jesienią i wiosną, a latem jeziora jak Balaton powstające po byle deszczu. Żeby przejść niektórymi ulicami, mieszkańcy muszą trzymać się ogrodzeń. Dlaczego miasto nie pomyśli o ludziach starszych, matkach z wózkami, dzieciach idących, codziennie do szkoły? Po raz kolejny pojawia się pytanie: dlaczego w mieście-ogrodzie uprzywilejowany jest samochód a nie człowiek?

TRAFIAĆ PO WĘCHU

My, mieszkańcy Milanówka, trafialiśmy do autostrady na tzw. czuja, a teraz jeździmy na pamięć. Znacznie gorzej mają przyjezdni, bo od strony Milanówka nie ma żadnego oznakowania dojazdu do autostrady. Jeśli takie oznakowanie nie leży w gestii gminy, to nic nie stoi na przeszkodzie, aby gmina w tej sprawie monitorowała a na razie zorganizowała na terenie miasta drogowskazy kierujące użytkownikom drogi we właściwym kierunku. Na razie trzeba zaopatrywać przyjezdnych w kartki z planem dojazdu, trafiać z kompasem albo po węchu.

DREWNO

Dostaliśmy list: „Droga Redakcjo, bardzo wiele drzew zostało zniszczonych, potamanych tej zimy. Widzę w mieście ślady po wycinkach. Mam pytanie: co się dzieje z tym drewnem ze ściętych drzew? Gdzie można je kupić? Czy można wykorzystać jak w Podkowie Leśnej, jako ławki, siedziska?”

To jest bardzo ciekawe pytanie. Miasto wycina sporo drzew, np. prawie 20 olch przy torach kolejowych i rzecze Rokitnicy, na ul. Żwirki, tam gdzie kładziono kanalizację. Podobno zachorowały. Mogły zapaść na powikłania zwane bezmyślnością po chorobie nazwanej niegospodarnością. Często widzę biednych ludzi zbierających gałęzie i chrust na opał. Może ci ludzie mogą odbierać drewno ze ściętych w Milanówku drzew? Chcielibyśmy wiedzieć, jaką miasto prowadzi w tej sprawie politykę i gdzie trafiają ścięte u nas drzewa?

NIECHCIANA REORGANIZACJA

Pierwsze dni po zamknięciu grodzkiego wiaduktu skutecznie sparaliżowały północną część Milanówka, bo samochody utknęły w ulicach dojazdowych do naszego wiaduktu. Nie było to trudne do przewidzenia. Milanowianie szybko nauczyli

się omijać to miejsce w godzinach wzmożonego szczytu. Sytuacja na wiadukcie poprawiła się nieco po wyłączeniu sygnalizacji świetlnej ustawionej tam bez sensu i ograniczającej płynność ruchu. Ruch skutecznie rozlat się na sąsiednie ulice, po których przejeżdża teraz znacznie więcej aut a strefa ścisłej ochrony konserwatorskiej stała się ruchliwa, niebezpieczna i głośna. Najbardziej niepokojące jest to, że w strefie ochrony konserwatorskiej wjeżdżają wielkie ciężarówki i jeżdżą po niej jak chcą, szukając przejazdu przez Milanówek. Lasocki musi przewracać się w grobie. Wiadomo, że każdy remont niesie za sobą dyskomfort, ale gdy remontowano milanowski wiadukt zorganizowano obok alternatywny przejazd przez tory. Jak można było nie załatwić takiego przejazdu na czas remontu grodzkiego wiaduktu? Dlaczego my partycypujemy w jego kosztach? Dlaczego zaptaciliśmy 30 tysięcy zł z budżetu naszej gminy w całości pokrywając koszt projektu komunikacyjnych rozwiązań?

SZANUJMY NAJEMCĘ

Czynsze milanowskich prywatnych lokali użytkowych zabijają lokalną działalność. Otwierają się nowe sklepy, punkty usługowe i szybko zamykają. Wiem, jest kryzys, ludzie mniej kupują, oszczędzają na usługach, ale wiem również, że w Milanówku czynsze są wysokie. Ceny są warszawskie, a standard ukraiński. Większość lokali jest bez zaplecza, tanio i byle jak wykończonych. Wszystko musi mieć realny wymiar, więc szanujmy najemcę. Wspieram lokalną działalność i lokalnych kupców, bo tu robię zakupy i korzystam z usług. Tu mieszkam i tu zostawiam swoje pieniądze.

POSITIVE NEWS

SĄ DRZWI!

Zamontowano je na dworcu od strony Warszawskiej i teraz cieszy się każdy, kto tamtędy przechodzi. W holu dworca przy kawiarni „Podmiejska” pojawił się stolik i można wypić tam poranne espresso. Mała rzecz, a cieszy. Więcej! Zamontowano podjazdy na peron. Wreszcie nie trzeba taszczyć walizek nie wspominając o wózkach. Świetnie. Grupa mieszkańców z jednym profesorem włącznie chciała już organizować happening z myciem dworcowych schodów, ale teraz mogłoby to zostać jeszcze źle zrozumiane. Nie przeszkadzamy, czekamy na dalsze zmiany na naszym dworcu. Liczymy, że na peronie pojawią się ławki, kwiaty i co najważniejsze poczekalnia. W końcu to serce miasta i podają tam najlepszą kawę. Na razie dziękujemy.

IDĘ O ZAKŁAD

Problem samochodów parkujących w okolicach dworca, mnożących się tam jak pączki na drożdżach narasta i za chwilę zacznie przeszkadzać nie tylko mieszkańcom najbliższych okolic.auta parkujące w centrum stoją tam cały dzień zabijając miasto na betonowo. A może rozwiązać ten problem przy pomocy komunikacji miejskiej? Busy już są, sprawdzają się, wystarczy rozszerzyć ich komunikację. Mając do wyboru punktualnie podjeżdżający bus i dowożący mnie pod stację albo uruchamianie własnego auta, przejechanie półtora kilometra i szukanie parkingów, stanowców wybrałabym to pierwsze. Można wprowadzić formę bardzo taniego biletu, można dotować takie rozwiązanie z kasy miasta. Busy można kolorowo rozmalować, umieszczając na nich reklamę tak jak kiedyś zrobiono to z warszawskimi tramwajami. Reklamodawcy się znajdują, idę o zakład, bo problem zaśmiecania przestrzeni miejskiej reklamą narasta lawinowo i miasto będzie musiało za chwilę podjąć w tej sprawie kroki. To zmusi do szukania innych, estetyczniejszych i skuteczniejszych form reklamy.

BONUS

Spotkała mnie nagroda. Taki bonus ze strony przyrody. Na drzewie mojego ogrodu widziałam wczoraj rodzinę dzieciątów. Na mojej posesji mieszka dzieciąt (taki z logo naszej gazety). Słyszę go co rano i cieszę się, że to on mnie budzi, a nie silniki i klaksony, ale widok dzieciąt rodziny podążającej szeregiem w górę drzewa był czymś niezwykłym. Mam na drzewach 12 budek dla ptaków i w każdej mieszka inna ptasia rodzina. Po długiej zimie ptaki zaczęły żyć pełnią wiosny. Życie z nimi w symbiozie jest dużą przyjemnością dla oka i ucha. Namawiam gorąco do zakładania ptasich budek.

ŁAWECZKI NA WIOSNĘ

Pomysł komunikacji miejskiej był trafiony w tzw. dychę i głośno za to po raz kolejny chwalebny. Przy okazji mam cichą prośbę, aby przy przystankach tej komunikacji postawiono, chociaż niewielkie ławeczki. Ludzie stojący na przystankach nie mają gdzie przysiąść, postawić ciężkiej siatki z zakupami, nawet nie mają się, o co oprzeć. Często są to ludzie starsi, więc pozwólmy im czekać na przyjazd busa w bardziej komfortowych warunkach. To nie są duże koszty.

Tamara Gujska - Szczepańska.

Przepraszamy za zamieszczenie w 76. numerze Bibuły Milanowskiej tekstu Powstanie styczniowe w Milanówku i okolicach zawierającego niewielkie błędy dotyczące przytoczanych cytatów. Poprawiony tekst znajduje się na stronie www.bibulamilanowska.eu/index.php/historia/736-powstanie-styczniowe-w-milanowku-i-okolicach



Wydawca: Stowarzyszenie „Bibula Milanowska”, ul. Krasińskiego 28a, 05-825 Milanówek.

Zespół redakcyjny: redaktor naczelny - Maciej Z. Piotrowski, redaktor wydania - Tamara Gujska - Szczepańska,

Katarzyna Słowik, Włodzimierz Pomierny, korekta - Elżbieta Bazzier, projekt, skład i łamanie - Grzegorz Świąciecki

Kontakt z redakcją: email: bibula35@wp.pl, telefon do redaktora wydania 514 110 586, strona internetowa: www.bibulamilanowska.pl